

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Oda do Młodości.

Bez serc, bez dacha — to szkieletów ludy :
Młodości! podaj mi skrzydła :
Niech nad martwym wzleczę światem
W rajska dziedzinę uludy ;
Kędy zapal tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła !...

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy :

Młodości! ty nad poziomy
Wylatnij, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmetem :
To ziemia !...
Patrz jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.

Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem ;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali :
A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu !...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby :
To samoluby !

Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dziele :

Serca niebieskie pol wesele,
Kiedy je razem nieć powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele !
Wszczęść cię wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szalem,
Razem, młodzi przyjaciele !...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczybel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele !
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchoda :
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu !

Dzieckiem w kolebce kto leb urwał Hydrze,
Ten młody — zdusi Centaury,
Piekła ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury !
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga ;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęgą,
Jako piorun twoje ramię !

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko !
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy !...
Dalej bryło z posad świata !
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniętej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem : „stań się“ z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrebie ;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha...
Żywiły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat dacha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczule lody,
I przesady światło ćmiące...
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!



Adam Mickiewicz.

II.

Roku 1824 w październiku pożegnał nasz poeta ukochaną Litwę, aby jej więcej nie zobaczyć. W Rosji przebywał lat kilka, bawiąc w Moskwie, Odesie i Petersburgu. Tam zapoznał się z najslawniejszym rosyjskim poetą Puszkinem. W Rosji zaznał się nasz poeta z szlachetnymi Rosyanami, którzy pragnęli zrzucić jarzmo cara i do nich napisał piękny a rzewny wiersz: „Do mych przyjaciół Moskali”.

W czasie tego wygnania odbył Mickiewicz podróż do Krymu, półwyspu, leżącego nad morzem Czarnym. Owocem tej podróży są cudne „Sonety Krymskie” — tak piękne, że się ich dosyć nazywać nie można. Jaki to rzewny ustęp, kiedy poeta słucha, czy go jakiś głos z ojczystego kraju nie doleci. Co za prześliczny sonet (wiersz 14-torządkowy, pierwsze dwie zwrotki po 4, a ostatnie dwie po 3 rzadki) pod napisem „Grób Potockiej”, w którym prorokuje sobie, że i on niedługo spocznie w mogile. Jak malowniczo opisuje nam góry krymskie, piętrzące się wysoko w niebiosa! A jednak, choć tam tak pięknie, choć tak cudnie nuci słowiki, poeta wzdycha za Litwą, a jej lasy i trzęsawiska cudniejsze mu sto-króć, niż najpiękniejsze zagraniczne kraje.

W Rosji utworzył także Mickiewicz obszerny poemat „Konrad Wallenrod”, arcydzieło*) mi-strzowskie.

Za wstawieniem się księżnej Zeneldy Woł-końskiej otrzymał Mickiewicz 1829 r. pozwolenie udania się w podróż za granicę. Zwiedził różne

(* Uóż to jest arcydzieło? Zwyczajna ludzka **praca umysłowa** lub **ręczna** zowie się **dziełem**, bo jest **zdziałana** (zrobiona). Ztąd i książkę zowiemy dziełem. Coś **nadzwyczaj** jednak **doskonałego**, **wzorowego** nazywamy **arcydziełem**. Wyrazu tego używa się tylko o przedmiotach sztuki, a zatem np. obraz, posąg, poemat mogą być arcydziełami.

kraje, a mianowicie Niemcy, Szwajcaryą i Wło-chy. Kiedy wybuchło powstanie 1830 r. przeby-wał w Rzymie. Bawił właśnie w towarzystwie pewnego kardynała, gdy nadeszła wiadomość, że w Polsce wybuchło powstanie. Kardynał rzekł: „My duchowni w ważnych chwilach radzimy się biblii, a że pan jesteś wieszczem”, mówił zwracając się do Mickiewicza, „prze- to oznacz miejsce, gdzie mam czytać w biblii”. Poeta wskazał stronę i wiersz, a kardynał odczytał: „Panie, nie mam człowieka”. Nikt nie rozumiał tego z początku, co by to miało znaczyć, dopiero później przekonano się, jak trafne były te słowa, gdyż powstanie 1830 i 31 roku głównie dlatego upadło, że nie było człowieka, któryby niem umiał kierować.

Po 1831 r. przebywał Mickiewicz pewien czas w W. Ks. Pozn. (Wielkiem Księstwie Poznań- skiem), gdzie poznał osobiście polski lud wło- ciański, a później osiadł w Paryżu.

Tu napisał Mickiewicz najpiękniejsze i naj- obszerniejsze arcydzieło pod nazwą: „Pan Ta- deusz”. Lepszego poematu dotąd literatura polska nie posiada.



O dobrym kmiotku i jego synu Niespodzianku i o Madeju.

(Ciąg dalszy)

Na dany rozkaz diabeł kulawy poszedł w głąb piekła. Niespodzianek udał się za nim i ujrzał straszne łożo Madejowe.

Cale z żelaza i na śrubach: u jednego końca wiszą klamry dla ujęcia głowy, a u drugiego dla skrepowania nóg i to się skraca do rozmiarów kolebki, to się na [kilkanaście] łokci rozciąga; spód i boki najeżone nożami, brzytwami, sztyle- tami, nożycami, obcęgi, kleszczami, szydlami i hakami; wszystko rwie, rżnie kole, szarpie, kraje i nacina; zdołu buchają płomienie nieustan- ne, a z góry rozpalona siarka ognistym dżdżem spada.

Nawrócił się prędko Niespodzianek i progi jaskini potępionych opuścił.

Idąc ciągle na wschód słońca, Niespodzianek przybywa do puszczy, zastaje Madeja na pnju dębowym, opowiada mu wszystko, opisał przy- gotowane dla niego łożo i już miał odejść, gdy Madej powstał, zadrżał i rzecze:

— Cóż mi teraz pozostaje? mamże oddać się rozpacz?... wszakże to do was kapłanów powiedziano, że co tu rozwiążecie i tam będzie

rozwiązano, wypowiadaj więc mnie i rozgrzesz!

— Rozpaczaj nie powinieneś, bo większe jest miłosierdzie Boże niżeli grzechy całego świata, a spowiadać i rozgrzeszać nie mogę, bom jeszcze święcenia nie otrzymał.

— Radź więc, co mam czynić?... albo wypowiadaj, zostaw mi nadzieję i odejdz, albo cię tu buława zabije!

Cóż Niespodzianek miał począć? Na wzgórkach, między trzema jamami, w których bogactwa Madeja były, wbija do ziemi jabłonową jego buławę, każe mu ukleknąć przy niej i rzecze:

— Kiedyś, gdy kapłanem zostanę, przyjdę cię wypowładać, a teraz uczynkami miłosierdzia, modlitwą, skruchą i pokutą możesz o odpuszczenie swych grzechów błagać, co dzień napełniaj sakwy pieniędzami, które posiadasz, pełnij na kłęczkach do płynącego w tej dolinie strumienia, zaczerpaj wody tą oto łuską orzechową i na kłęczkach do buławy, narzędzia twoich grzechów, powracaj i przez całe dni ją polewaj: Jak twe skarby tym sposobem przechodniom rozdasz, a ta buława przyjmie się, puści latorośle, okryje się liściem, zakwitnie i owoc wyda... wesel się i raduj się wówczas, bo grzechy twoje Pan ci odpuścił!

To rzekł i odszedł.

Madej przeżegnał się, ukląkł i zadaną sobie pokutę ściśle wypełniać zaczął.

Co dzień, wśród gorących modłów i szczerego żalu za grzechy, napełnia sakwy pieniędzmi, pełnie na kłęczkach do strumienia w dolinie, powraca tymże sposobem z wodą w łusce orzechowej do buławy, polewa ją i po drodze pieniądze biednym przechodniom i ubogim rozdaje.

Niespodzianek zaś rad, że zapis swej duszy odzyskał, życie swoje uratował i Madeja na drogę skruchy, pokuty i miłosiernych uczynków naprowadził, powrócił wkrótce do domu i strapiionych rodziców tak pocieszył, że jakby się na nowo na świat narodzili. W tydzień czy w miesiąc potem Niespodzianek wyświęcił się na kapłana, a że wiódł żywot świętobliwy i z wielkiej mądrości słynął, w lat więc kilkanaście biskupem został.

Raz biskup Niespodzianek objeżdżając parafie powierzonej sobie diecezyi, jechał przez puszcze głęboką i nagle tak nadzwyczajny zapach, jakby rajskich jabłek, uczuł, że kilku asystujących mu kapłanów w różne strony rozesłał, żeby jabłoni z wonnemi jabłkami wyszukali.

(Dokończenie nastąpi)



Co kochać?

Co masz kochać? pytasz dziecię,
Co dla serca jest drogiego?
Kochaj Boga, bo na świecie
Nic nie stało się bez Niego.

Kochaj Ojca, matkę swoją
Módl się za nich codziennie z rana,
Bo przy tobie oni stoją
Niby straż od Boga dana.

Do ojczyzny po rodzinie,
Wzbudź najczystszy żar miłości:
Boś się zrodził w tej krainie,
I tu złożysz swoje kości.

W czyjem sercu miłość tleje,
A nie toczy go zgnilizna,
W tego sercu wciąż jaśnieje:
Bóg, rodzina i ojczyzna.



List Ojca Bogumiła do dzieciątek.

Moje kochane dzieciatki!

Już tyle pięknych listów odebrałem od was że nareszcie i ja znów do was liścik napisać muszę. A opisać dziś wam muszę coś takiego, co was z pewnością zasmuci. Oto w pewnej miejscowości przystępował jeden z chłopców do pierwszej Komunii św. Lecz była to niezwykła uroczystość. Nie odbyła się ona w pięknie przystrojonym kościele, tylko — w izbie, na łożu boleści.

Tak, dzieciatki! Nasz braciszek leży chory. Cierpi on na chorobę, z której go prawdopodobnie już żaden ziemski lekarz nie wyleczy. A że więc nasz mały pacjent nie mógł pójść do kościoła, do Pana Jezusa, przeto musiał Pan Jezus, który to tak bardzo dzieciatki kocha, przyjść do tego małego chorego, to jest musiał Go kapłan przynieść do domu, gdzie był nasz mały cierpiący braciszek. Przed kapłanem szło sześć dziewczątek w bieli, za nimi dwóch ministrantów a na ostatku kapłan z Panem Jezusem. Dzieci, poprzedzające Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, zachowywały się nader grzecznie i pobożnie. Mały pacjent, który na tę uroczystą chwilę opuścił był łóżeczko, przyjął z jak największym nabożeństwem Przenajświętszą Hostię. Przed świę-

tym obrzędem i po nim odmówiono nabożnie modlitwy i odśpiewano dwie pieśni. Pekoik chorego był bardzo pięknie przyozdobiony, z czego się wszyscy obecni bardzo cieszyli.

„Ale“, powie sobie niejeden z moich małych przyjaciół, „było to jednak bardzo smutnie, że to biedne dziecko, w dniu dla siebie najuroczystszym, było złożone chorobą“.

Macie rację, moje dziateczki. Ale my ludzie, nie możemy mu zdrowia przywrócić, to jedynie może tylko Bóg. Nieprawdaż, moi mali przyjaciele, wy się nad tym chorym waszym braciszkiem litujecie. O, jest to bardzo dobry chłopiec. Służył on już długi czas do mszy św. Jest on gorliwym czytelnikiem „Anioła Stróża“; tylko tego numeru on do ręki nie dostanie, żeby go przezeń nie zasmucić. Wiem ja, dziateczki, że byście wy chętnie waszemu cierpiącemu braciszкови dopomogli. O tak, wy to możecie!

Odłóżcie zaraz tę gazetkę na bok i módlcie się, jeżeli to możebnem, klęcząc: „O Panie Jezu! uzdrowie naszego kochanego braciszka, jeżeli chcesz, i jeżeli to dla niego dobrem i zbawienym będzie“. Ojciec nasz. Zdrowaś Maryja.

Gdy to uczynisz, to ci powiem, żeś jest prawym czytelnikiem „Anioła Stróża“ i dobrem dzieckiem, które kocha Boga i swoich bliźnich.

A teraz się z wami żegnam, moje dziateczki i proszę was, żebyście we waszych modlitwach pamiętali czasem także o waszym was kochającym

Ojcu Bogumile.



Piosnka ubogiej dziewczynki.

W krytej słomą, niskiej chatce
Przy ubogiej mieszkam matce:
Chodźcie do nas zobaczycie,
Jakie to tu mile życie.

Kołowrotek się obraca,
Ubóstwo nam sładzi praca;
A szczęśliwi i weseli,
Pracujemy do niedzieli.

Błyśnie ranek, dzwonek woła,
Więc idziemy do kościoła;
Usta wdzięczne a nieśmiałe
Wyśpiewają Bogu chwałę.

Dzień nam za dniem słodko płynie,
Jak niedziela życie minie;
Minie szybko, niespodzianie
Dobroć Boska pozostanie.



Od moich kochanych dziateczek

odebrałem znów wiele liścików z pięknym i bezbłędem odpisem „Modlitwy polskiego dziecka“. I tak pisali do mnie: Janek i Tomasz Rogowski, Teoś Deja, Józio Pelpliński, Marcia Głowczewska, Leosia Głowczewska, Jaś Piechocki, Fabian Kitowski, Janek i Paweł Switała, Schulz, Bronisia Bytkowska, Janek Sawicki, Paulinka i Jadzia Skrzypkowska i ich mała siostrzyczka, Jan Janker, Leokadya Pakalska, Leon Wolf, Paulinka Grünwald, Marynia Hintzke, Antoś i Aleksander Nastaly i Monika Nastala, Pelasia Kiedrowska Broniś Borkowski i Stefcio Grzenia. Serdeczny liścik napisała do mnie Stefcia Gabrys, który tu cały zamieszczam:

Mój kochany Ojciec Bogumile!

Dziękuję serdecznie za te wszystkie prześliczne nagrody, które od kochanego Ojca odebrałam. Oby Najświętsza Panienna mojej pokornej modlitwy, którą do Niej co dzień do Nieba zasylam, wysłuchać raczyła, żeby nam — dziatek polskiej — tak dobrego Ojca jak najdłużej w zdrowiu i przy życiu zachowała. Od moich kochanych rodziców nauczyłam się tak paciorka jak polskiego czytania i pisania. O jakaż to dla mnie radość, że te wszystkie piękne powiasteczki i prześliczne wierszyki umiem z „Anioła Stróża“, którego się nigdy doczekać nie mogę, sobie i mojemu rodzeństwu przeczytać. O, mój kochany Ojciec Bogumile! Jakże my się Tobie, my biedne polskie dzieci, wywdzięczymy, za te Twoje tak piękne nauki, za tę Twoją tak gorliwą pracę dla nas, z której widzimy, jak Ty nas bardzo kochasz! Przrzekam Ci, mój Ojciec, że i nadal nigdy nie zapomnę w paciorku dodawać modlitwy za Ciebie.

Teraz Cię pozdrawiam wraz z moimi kochanymi Rodzicami i całując rączki kochanemu Ojcu, pozostaję zawsze wdzięczną czytelniczką „Anioła Stróża“

Stefcia Gabrys.

Dziękuję Ci serdecznie, moja Stefciu, za twoje dobre serce. Niech Ci to Pan Jezus stokrotnie wynagrodzi.

Od Ojca Bogumila.

— Do Maryni Hintzke w Sw. Twój liścik, dziecko moje, bardzo mnie ucieszył, boś go ładnie i bezbłędnie napisała. Ale cieszyłbym się jeszcze więcej, gdyby wszystkie dziewczynki, wszystkie chłopcy z Twojej wioski do mnie liściki pisywali. O nie uwierzysz, jakaby tem wielką radość sercu mojemu sprawili. Dziękuję Ci, Maryniu, za Twoją o mnie pamięć i pozdrawiam Ciebie i Twoich rodziców kochanych, którzy Cię to tak pięknie po polsku pisać i czytać nauczyli.

*

*

*

W dzisiejszym numerze zamieściłem znów taki rzewny, serdeczny wierszyk pod tytułem „Co kochać?“ Nauczcie mi się, dziateczki, wierszyka tego dobrze na pamięć, a potem ładnie go odpiszcie i najpóźniej do wtorku południa mi go przyslijcie. Kto się najlepiej ze swego zadania wywiąże, otrzyma znów nagrodę od

Ojca Bogumila.

